



Nic mnie nie śmieszy

Czy często na sugestie szefów telewizji musi Pani wprowadzać zmiany do „Kabaretu Olgi Lipińskiej”?

Z ręką na sercu mogę powiedzieć: nic nie zmieniam. Programy są przez szefów przyjmowane raz lepiej, raz gorzej. Uwagi podczas kolaudacji brzmią zwykle: „Ja bym zrobił to krócej, to dłużej, ale to od ciebie zależy”. Biorę to pod uwagę, lecz nikt do niczego mnie nie zmusza.

To dlaczego musiała Pani obciąć rogi biskupowi?

Ale już je przywróciłam! Program szedł tuż po wyemitowaniu głośnego filmu o Papieżu. W telewizji wybuchła panika, bo Prymas zmarszczył brew. W tej atmosferze mój kabaret nie mógł wyjść z biskupimi rogami, no bo za coś takiego Prymas na pewno zdjąłby prezesa telewizji ze stanowiska. Chociaż, jak mi wiadomo, to nie Prymas naszego prezesa mianował.

Żarty żartami, ale ja musiałam obciąć te różki i do dziś jestem wściekła na siebie. No, ale rogi już są na miejscu i jeśli, co nie daj Boże, powtórzy się ten kabaret, wersja będzie już bez cenzury.

Podobno wyznaje Pani teorię, że dziś trzeba dowalić, bo zabawna abstrakcja już nikogo nie bawi.

To nie jest moja teoria i staram się, jak to Pani mówi, nie dowalać, ale czasem trzeba powiedzieć wprost, żeby być dobrze zrozumianym. Zresztą my sami, twórcy, przyzwyczailiśmy publiczność do aluzji politycznych. Dziś są one niepotrzebne w satyrze, wszystko bez aluzji można znaleźć w gazetach. Czasem trzeba coś powiedzieć dosadniej, żeby przebić dziennikarzy.

Ponadto w kabarecie musi być śmiesznie. I tu coraz trudniej przebić polityków. Gdy patrzę na występy polityków przed kamerami, stwierdzam, że takich tekstów nie wymyśliłby żaden satyryk. Nikt na pewno nie wymyśliłby języka pana prezydenta Lecha Wałęsy. Mnie się wydawało, że pisząc mojemu kabaretowemu prezesowi Miśkowi teksty z rozbitą logiką i cytatami bez sensu, doszłam do jakiejś granicy absurdu. Niestety, pan prezydent Wałęsa jest w tym lepszy.

Mówi się, że wyśmiewa Pani polskie tradycje i symbole. Jak długo można tym grać?

Na Boga, nie wyśmiewam polskich tradycji i symboli! Jeżeli ktoś tak uważa, nic nie rozumie z tego, co robię w kabarecie. Wyśmiewam spryciarzy i kombinatorów politycznych, którzy mają pełne gęby frazesów o tradycji narodowej, symbolach i wartościach chrześcijańskich.

Zarzuca mi się także, że nie lubię Polaków. Jakich Polaków? Tych, o których powyżej? Tak, tych zdecydowanie nie lubię. Poza tym lubię mój kraj i lubię ludzi. Chciałabym, żeby wszyscy Polacy byli weseli, bogaci i zdrowi.

Nie miała Pani ochoty zaskoczyć widzów: pośmiać się z poprawności politycznej, liberalizmu, tolerancji dla ekstremizmów, pochwalić Kościół?

Ja robię kabaret satyryczny, pokazuję krzywe lustro. Nie mogę tam pokazać pozytywnego bohatera, bo miałby również krzywą gębę. Dam przykład. W czasach PRL-u „Szpilki”, które były pismem satyrycznym, by uczcić któryś zjazd partii, dały na okładce taki rysunek: telewizor, w którym widać obrady w Sali Kongresowej, a przed nim siedzi kobieta >

Olga Lipińska:

NIE MOGĘ ZROZUMIEĆ, DLACZEGO
OGLĄDA SIĘ PROGRAM Z NIENAWIŚCI.
MOŻNA PRZECIEŻ PRZEJŚĆ NA INNY KANAŁ

z dzieckiem na kolanach i dziecko pyta: „Mamo, nad czym oni obradują?” „Nad tym, żeby ci było lepiej, synku” – odpowiada mama. W porządku – tylko nie w piśmie satyrycznym.

Przywala Pani „czerwonemu”, a Aleksander Kwaśniewski przyznał publicznie, że jest Pani zwolennikiem. Czy to dobrze, gdy teksty satyryczne podobają się politykom?

Nie wszystkim politykom. Podobają się politykom światłym, do takich zaliczam Aleksandra Kwaśniewskiego. Nie wiedziałam, że przyznał publicznie, iż jest moim zwolennikiem. Cieszę się, bo wzajemnie.

Ma Pani jakichś sympatyków w Kościele?

Miałam. Ks. profesora Józefa Tischnera. Kilka lat temu udzieliłam wywiadu „Wprost”, w którym dość ostro mówiłam o polskim katolicyzmie. Jakiś czas potem zaprosiłam ks. Tischnera na swój program, nie mógł przyjechać, lecz przysłał list, który został odczytany. Napisał, że w wielu sprawach się ze mną zgadza.

Zarzuca mi się, że jestem przeciwko Kościołowi i wierze. Nic podobnego – jeżeli krytykuję, to poczynania kościelnych urzędników. Nie kwestionuję ani Boga, ani religii, ani chrześcijaństwa. To nieporozumienie.

Co Pani czyta bądź ogląda, by się pośmiać?

Ostatnio coraz rzadziej się śmieję. Gdy robię program, jestem

tak skupiona i zdenerwowana, że nic mnie nie śmieszy – ale cieszy, jeśli aktorzy śmieją się z jakiegoś tekstu czy sytuacji.

Widzi Pani możliwość przeniesienia „Kabaretu Olgi Lipińskiej” do którejś ze stacji komercyjnych?

Nie myślałam o tym. Wychowałam się w Programie 1 Telewizji Polskiej i tam już chyba zostanę.

Uważnie ogląda Pani programy informacyjne?

Tak. Oglądam właściwie wszystkie programy polityczne czy informacyjne. Są inspirujące dla satyryka. Zajmuję się w kabarecie nie tyle polityką, co jej zrozumieniem w społeczeństwie. Politycy często mówią coś w dobrej wierze, nie wiedzą, jaki ich słowa będą miały oddźwięk. Co z tego rozumieją i wynioskują ludzie. Na tym rozdźwięku między nadawcą a odbiorcą polega sens moich kabaretów.

Dobrze rozumiem ten rozdźwięk. Doświadczylam tego sama. Posługuję się często pastiszem, ironią, parodią, a zrozumienie tego nie jest mocną stroną moich rodaków. I tak na przykład ironiczna piosenka wysławiająca antysemitów, którzy w każdym ptaszku w lesie i w każdym jelonku widzą Żyda, została przez niektórych widzów odebrana jako moja antysemicka deklaracja. Trudno, tak jest.

Z rozdźwięku pomiędzy nadawcą a odbiorcą w kabarecie można się uśmiać lub zasmucić, w polityce może to mieć groźne skutki.

Czy czyta Pani listy w sprawie kabaretu? Ich autorzy często mieszają Panią z błotem?

Nie. Co nie znaczy, że mnie chwala. Dostaję dużo różnych listów. Są listy miłe i listy paskudne, z inwektywami i wyrazami nie do publikacji. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ogląda się program z nienawiści. Można przecież przejść na inny kanał. Nie ma obowiązku oglądania mojego kabaretu. Prasa, powiedzmy katolicka, też mnie często atakuje, a nawet domaga się zdjęcia programu z anteny. Zwroty: „komu to służy, za czyje pieniądze” i tym podobne słyszałam w czasach PRL-u i słyszę je nadal. Na szczęście, większość moich widzów rozumie, o co mi chodzi, i popiera mnie.

Kto jest Pani idolem?

Federico Fellini. Z polskich reżyserów: Konrad Swinarski i Andrzej Wajda. Mimo że nie lubię ostatnio wypowiedzi i postawy Wajdy. Moim zdaniem to, co mówi, jest poniżej jego inteligencji i godności. Ale to, co robi, jest świetne.

Niektórzy porównują „Kabaret Olgi Lipińskiej” do „Nie”. Co Pani wtedy czuje?

Są też tacy, którzy jednym tchem wymieniają: Urban, Lipińska, Michnik. Nie przeszkadza mi to. Oczywiście, nie każdy musi lubić i czytać „Nie”. Ja czytam. Urban to dziennikarz, który świetnie pisze, trafiając zawsze w samo sedno. Właśnie ze względu na to i „za komuny” był kontrowersyjny. Pomijam jego formę i obscena. Uważam, że udawanie: „ja nie wziąłbym tego świństwa do ręki!” – to dulszczyzna. Krytykujesz – to może dowiedz się, co krytykujesz! Jeżeli coś mnie naprawdę denerwuje w Polakach, to właśnie parafiańszczyzna, dulszczyzna i fałsz.

Rozmawiała Renata Gluza

Media w Polsce w XX wieku



Na koniec wieku miesięcznik PRESS przygotował unikatową książkę „Media w Polsce w XX wieku”. Powinna się ona znaleźć na biurku każdego, kto pracuje w mediach, marketingu, reklamie i public relations. Została pomyślana jako synteza najważniejszych wydarzeń w tych dziedzinach w Polsce.

- **wstępy:** Jerzy Giedroyc, Jan Nowak-Jeziorański i Bolesław Sulik
- **wśród autorów m.in.:** Zbigniew Bajka, Karol Jakubowicz, Anna Kowalewska, Jacek Maziarski, Małgorzata Mierzyńska, Eugeniusz Smolar, Andrzej Zarębski
- **jedyny plebiscyt na dziennikarza stulecia**

Zamówienia prosimy składać faxem: 061 8 675 085 lub Internetem: www.presscd.pl
 Wydawnictwo Literackie, ul. Chałubińskiego 1, 31-064 Kraków, tel. 012 25 66 66 66, fax 012 25 66 66 66

Aktorzy o Oldze Lipińskiej



Grzegorz Wons

Konwencja obecnego kabaretu robionego przez Olę Lipińską jest inna niż tego sprzed 1990 roku. Tamten skupiał się raczej na reakcjach między bohaterami kabaretu. Sami bohaterowie zaś byli wyraźniejsi, konflikty między nimi bardziej zarysowane. Dzisiejszy „Kabaret Olgi Lipińskiej” odnosi się do współczesności – politycznej, społecznej, do mentalności Polaków, do ich reakcji na demokrację.

Formuła programu wymaga od aktora szybkiego reagowania. Wszystko tworzy się na gorąco, na planie. Trzeba umieć znaleźć się w danej sytuacji, rozumieć uwagi reżysera. Olga Lipińska wie, kto z nas ile i co potrafi. Tu trzeba być wszechstronnym.

Czasami spieramy się na temat tekstów – że są za bardzo wprost. Ja na przykład nie lubię takich bezpośrednich, dosadnych aluzji. Nie ma wówczas ani potrzebnego dystansu, ani powietrza ironii, które w programach satyrycznych muszą występować. Kiedy więc coś nas zdenerwuje, staramy się z Olą dyskutować. Ona słucha tych naszych uwag. Zdarzało się, że po takiej dyskusji tekst nie poszedł wcale lub poszedł, lecz w wersji zmienionej. Choć często argument, że to jest jej tekst i jej program, decyduje.

Aktorowi z „Kabaretu Olgi Lipińskiej” nie grozi niebezpieczeństwo, że zostanie zasufladkowany, jeśli robi on różne inne rzeczy, gra w innych spektaklach. Nie spotkałem się z tym – mimo że występuję w tym kabarecie już dziesięć lat – by mnie jednoznacznie utożsamiano z Doradcą czy Jaśkiem Wścieklicą. Widzowie tego programu są dojrzałymi ludźmi. W małych miastach i na wsiach, gdzie nie ma kilkudziesięciu programów do wyboru, „Kabaret Olgi Lipińskiej” jest bardzo oglądany i ilekroć tam jeżdżę, jestem wypytany na wszelkie okoliczności związane z programem, lecz nikt nie identyfikuje mnie z poglądami, które przedstawiam w kabarecie.

Hanna Śleszyńska: NIKOMU NIE CHCE SIĘ JUŻ TAK ROBIĆ PROGRAMÓW, JAK PRZYGOTOWUJE JE OLGA. Z DBAŁOŚCIĄ O KAŻDY SZCZEGÓŁ

Hanna Śleszyńska

Zanim trafiłam do „Kabaretu Olgi Lipińskiej”, występowałam u niej w teatrze Komedii. Gdy w 1990 roku otrzymałam propozycję zagrania w nowej wersji jej kabaretu, byłam szczęśliwa – to gatunek, w którym się bardzo dobrze czuję, taki program daje aktorowi niesamowite możliwości. W tym roku przygotowujemy kabaret co miesiąc, przez co jest nieco krótszy niż w poprzednich latach. Zawsze było w nim sześć nowych piosenek, teraz trzy. Dawniej nagrywanie playbacku w radiu trwało około pięciu dni, potem przez tydzień trwały próby, kolejne sześć, siedem dni – nagrania. Wersja krótsza nie wymaga tyle czasu, lecz jest wciąż ogromnie pracochłonna. Nikomu nie chce się już tak robić programów, jak przygotowuje je Olga. Z dbałością o każdy szczegół, nie przyjmując do wiadomości, że czegoś nie da się zrobić. Jeśli w piosence ma wiać wiatr, to będzie wiał, choćby zepsuły się wszystkie dmuchawy na Woronicza. Po cząwszy od nagrań radiowych, Olga pilnuje, by słyhać było każdą spółgłoskę. Nie opuszcza żadnej próby choreograficznej, osobiście musi dopilnować każdego szczegółu w kostiumach i charakterystyce.

Szkoda, że Telewizja Polska nie powtarza kabaretów Olgi Lipińskiej. Żal, że te nagrania tkwią gdzieś w archiwach. Jedyna pociecha w tym, że – z tego, co wiem – ludzie nagrywają sobie nasze kabarety na wideo.